(Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go lipca 1895.

…LNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

OBRONA CZYNNA

I

Nie potrzebujemy tłumaczyć, do czego odnosi się wypisany powyżej tytuł.

Przeciwieństwem «obrony czynnej» jest «obrona bierna». Ta ostatnia, wyszedłszy z punktu «pracy organicznej» która była swego rodzaju obroną, na błędne wkroczyła ścieżki i zaszła na nich do trójlojalizmu, pociągającego za sobą zatratę idei niepodległości Polski. Ma on (trójlojalizm), wedle autora «Rzeczy o roku 1863», być wynikiem ścisłego obrachunku zysków i strat, jakie nam idea niepodległości przyniosła. Straty — zdaniem tegoż autora — tak dalece przeważyły, że «cel (odzyskanie bytu politycznego) stał się samego siebie, bo własnego niezbędnego warunku, t. j. bytu narodowego, zniszczeniem.» Obrona bierna nie odmawia idei niepodległości uroków, a nie tylko uroków, bo i pożyteczności we względzie prac narodowych, lecz przedstawia ją tak trudną i tak w położeniu naszem niebezpieczną, że radzi się jej wyrzec, poprzestając na skromnym zakresie: pielęgnowania narodowości, której — jak ów autor sam przyznaje — upielęgnować bez idei owej nie sposób (*). Że nie sposób — jest to rzecz nazbyt jasna, ażeby się nad nią rozwodzić było potrzeba. Dla bytu politycznego byt narodowy jest środkiem. Zrzeczenie się celu dla środka obniża tego ostatniego wartość w warunkach normalnych; w takich zaś, w jakich się nasz naród znajduje, sprowadza ją do zera. Wobec potężniejszych, czy to fizycznie, czy moralnie, narodowości środek straciłaby rację bytu. Po co się przy polonizmie upierać, gdy świat niemiecki, zasobniejszy aniżeli polski w pokarm dla rozumu i wyobraźni, zaopatrzony obficie w drogi życiowe, otworem stoi? Po co się przy polonizmie upierać, gdy w świecie moskiewskim ukazuje się w perspektywie stanowisko panujące, chociażby w roli, jaką w Rzymie starożytnym odegrywali greccy wyzwoleńce? Brak racji do pielęgnowania narodowości nie ochraniłby polskości w zaborze austrjackim nawet. Wykazuje to dowodnie stan, w jakiem się obecnie znajduje literatura polska w Galicji, gdzie książkę polską łatwiej napisać, aniżeli sprzedać. Bytowi narodowemu pewne przeto grozi zmarnienie w ramach «obrony biernej».

Jest ona, jakieśmy wyżej rzekli, przeciwieństwem «obrony czynnej», przeciwieństwem wyrażającem się przez to, że gdy tamta środek bierze za cel i celu się zrzeka, ta przeciwnie celu na jedną nie usuwa linijkę i prowadzące ku osiągnięciu onego środki tem samem potęguje. Niedawne te czasy, kiedy cel ów (niepodległość polityczna) przyświecał Wielkopolsce. Jak tam wówczas wyglądały środki? Jak wyglądają one obecnie? Po usunięciu z widowni celu, grunt narodowy jeżeli nie zjałowiał doszczętnie, to tylko dzięki Bismarkowi, który się za zbyt brutalnie z ideą niepodległości Polski obszedł. Gdyby na miejscu Bismarka znajdował się był Windhorst, gdyby Prusacy «nowy kurs» zaaplikowali byli wcześniej i przy nim stali, dziś by w tej gniazdowej dzielnicy Polski o bytowaniu narodowem i mowy nie było — opanowywani przez natchnienie poetyczne Kościelscy wiersze by pisali, ale... po niemiecku.

«Cel środki uświęca» — reguła jezuicka; cel środkom nadaje rację, która je potęguje — reguła praktyczna. Na regule tej przedewszystkiem opiera się obrona czynna; opierając się zaś na niej, wklucza w siebie wszystko, co byt narodowy stanowi i podtrzymuje, a więc: oświatę, dobrobyt ekonomiczny, sprawiedliwość społeczną, swobodę sumienia, swobody obywatelskie, wszystko słowem co ludzkość na drodze walki o wolność zdobyła. Obronie czynnej obojętną nie jest najdrobniejsza bytu narodowego właściwość, najsłabsze onego znamie, odnoszące się do obyczaju, zwyczajów, podań, zabaw. Inaczej być nie może, gdy to wszystko nadaje moc środkom, prowadzącym do celu.

A celem tym jest: niepodległość polityczna, niepodległość postradana i nie mogąca być odzyskaną inaczej, jak tylko własnemi siłami na drodze walki.

Gdyby jednak w momencie obecnym zapytał nas kto o istotę walki, odpowiedzielibyśmy, że polegać ona powinna na przysposabianiu materjału w magazynie państwowym polskim.

Wytłumaczymy się jaśniej.

Pozbawienie narodu bytowania państwowego wówczas dopiero stać się może czynem dokonanym, gdy się bytowania tego naród zrzeka i zrzeczenie czynem stwierdza. Wszystkie, odnoszące się do Polski, zaborców ojczyzny naszej usiłowania ku temu głównie i wyłącznie zmierzają, ażeby naród nasz do zrzecze-

(*) Oto co we względzie tym powiada p. Koźmian, autor trzechtomowego dzieła: «Rzecz o r. 1863» (t. III str. 337): «Najwznioślejszy cel narodu, który stracił niepodległość, odzyskanie takowej, ma niezawodnie tę moc, która tem samem udziela się w życiu codziennem pracy i usiłowaniom około bytu narodowego. Pozbawienie takowej społeczeństwa jest więc osłabieniem jego bytu narodowego; pozbawienie jest próbą niebezpieczną, która naraża ten byt na szkodę; to, co najwznioślejsze i najpiękniejsze, nie da się zastąpić czemś mniej wzniosłem i mniej pięknem; poślad nie wyrównywa celnemu zbożu. Wiadomem jest i dzieje uczą, jakich wielkich czynów twórcami są wielkie przedsięwzięcia. Niezawodnie, że łatwiej i silniej przemawiać musiała do uczuć i wyobraźni narodu polskiego niepodległa Polska od morza do morza, niż wojskowe parady na Saskim placu, Tstwo kredytowe lub Szkoła główna i Rada stanu, — a tem samem spajać lepiej i silniej całe społeczeństwo w jednej myśli, w jednym celu narodowym i w stałości. Ztąd też powstać może niebezpieczeństwo, że w braku tej spójni i tej dźwigni, społeczeństwo rozluźnić i rozprężyć by się mogło i że byt narodowy tem śpieszniejby upadł i w samym narodzie i przez sam naród zaginąłby. Słowem nie podobna na gruncie rzeczywistym, praktycznym, pozytywnym i wyłącznie politycznym zapoznawać ani użyteczności, ani mocy idei niepodległości chociażby ta nawet nigdy odzyskaną nie była, dla bytu narodowego, ani zakrywać przed sobą grozy dla tegoż bytu, zaprzepaszczania tej idei.»

nia się owego doprowadzić. Usiłowania różnią się w sposobach, nie różnią się w dążeniu do przerobienia Polaków tu na Moskali, tam na Prusaków, ówdzie na Austrjaków... « polskiego pochodzenia ». Takim jest cel, takiem zadanie zaborców względem nas — cel, którego oni dopną, zadanie, które rozwiążą, gdy w nas zniszczą doszczętnie to, co stanowi —że się tak wyrazimy — indywidualizm polityczny. Indywidualizm ów zniszczy się i sam przez się, gdy działy Polski wrosną organicznie w państwa, które w rozbiorach udział wzięły — gdy w nie wrosną ciałem i duszą — gdy poważnem przeciwdziałaniem nie zobojętnią tych sposobów assymilacyjnych, za pomocą których zaborce działy Polski w swoje wcielają organizmy.

Na czemże przeciwdziałanie przeciwko assymilacji polegać może, jeżeli nie na takiej polskiej, samoistnej, od rządów zaborczych niezależnej organizacji, któraby wytwarzała rząd w rządach, państwo w państwach i zapowiadała bytowanie polityczne, zaopatrzone w warunki, atrybucje i środki, służące ku uzbrojeniu indywidualizmu politycznego Polski?

Rząd w rządach — państwo w państwach: taką jest i inną być nie może obrony czynnej istota. Inaczej byłaby ona czczym, bez żadnego znaczenia wyrazem — w najlepszym razie, studencką w konspirację zabawką.

Rząd w rządach — państwo w państwach.

Mówimy o rządach zaborczych i państwach zaborczych. Czy przypuszczać można, ażeby one w swoich organizmach coś podobnego jak polski państwowy ustrój tolerowały?

Na to zapytanie zbyteczną by była odpowiedź. Ale zbytecznem nie będzie owego rządu w rządach, państwa w państwach pobieżne w ramach obrony czynnej zobrazowanie. Nie może on być jawnym — o tem gadania nie ma. Wzorem dla rządu obrony czynnej służy Rząd Narodowy z epoki powstania styczniowego, obejmujący całą w przedrozbiorowych granicach Polskę i, pod osłoną specjalnej, do warunków położenia kraju zastosowanej tajemnicy stanu, funkcjonujący prawidłowo. Funkcjonowanie jego wyraża się wydziałami: spraw wewnętrznych, spraw zewnętrznych, finansów, sprawiedliwości, oświaty, gospodarstwa krajowego, spraw wojennych. Nazwy wydziałów określają czynności, jakie każdemu z osobna w udziale przypadają, dokonywane w granicach możliwości i w widokach tej walki, którą Polska od tak dawna toczy i do której za każdym razem, gdy się oręża imała, bez dostatecznego przystępowała przygotowania. Widoki te mając w perspektywie, rząd przygotowaniami się zajmuje: wydział spraw wewnętrznych czuwa nad organizacją i urządza ją tak, ażeby w każdej chwili znajdowała się w pogotowiu do zajęcia stanowisk administracyjnych, zajmowanych przez administrację zaborczą; wydział spraw zewn. daje baczenie na stosunki międzynarodowe; wydziału finansów zadaniem jest zaopatrywanie rządu w środki pieniężne i gromadzenie rezerwy, obezpieczającej ciągłość sprawy polskiej, znanej pod nazwą Skarbu Narodowego; wydział sprawiedliwości zaprowadza sądy polubowne, rozstrzygające spory pomiędzy obywatelami, zwłaszcza zaś zajścia i nieporozumienia mające międzyklasowy charakter; wydział oświaty ma w zawiadownictwie swojem prasę i nauczanie, szerzące uświadomienie i zdrowe pojęcia we wszystkich warstwach społecznych i na wszystkich stopniach nauki szkolnej; wydział gospodarczy daje skazówki, mające na celu podniesienie bogactwa krajowego i racjonalny rozkład pracy, obok tego zbiera dane statystyczne, tyczące się zasobów materjalnych; wydział wojny wreszcie formuje kadry, które powinny być w pogotowiu na wszelki wypadek i gromadzi wiadomości, tyczące się teatru wojennego. Dodawszy do tego manifestacje i demonstracje, jakoteż rozlicznego rodzaju egzekucje, będziemy mieli w naszkicowaniu obraz działalności obrony czynnej, którego wykończenie każdy nie wyznający trójlojalizmu Polak z łatwością... «w duszy swej dośpiewa».

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, maj 1895.

W miasteczku naszem dobre ze złem splata się ustawicznie. Raz przedstawia się ono takiem, że wstrętem przejmuje, znów ukazuje się pod postacią, budzącą dla niego z uwielbieniem połączone uznanie. Nie nazwałby z pewnością Słowacki Warszawy « żałośną wdową polskiego ludu », gdyby ją oglądał w porze wyścigów naprzykład, wyległą na Mokotowskie pola i rozszalałą przy totalizatorze, przy którym najniższe żądze i chucie na jaw występują. Jest to zarazem loterja i gra hazardowna, w których numerów i kart rolę grają nogi końskie, podszyte widowiskiem, jakiego nie dają ani kantory loteryjne, ani salony Monte-Carlo. Widowisko pociąga tłumy i ponętną czyni stawkę. Stawki dawniej zaczynały się od rubla. Dla zapobieżenia rujnowaniu się populacji uboższej zabroniono stawiać niżej rubli dziesięciu i ten pocieszający osiągnięto rezultat, że kto się dawniej rujnował raz, obecnie rujnuje się dziesięćkrotnie bardziej. Spotęgowano do zakładów zapał, nie wziąwszy na uwagę psychicznej właściwości tłumów, goniących za zyskiem. W wielkich miastach właściwość ta rozwija się i korzysta z każdej okazji, ukazującej w perspektywie zysk łatwy, luboć niepewny. Bo i jakiż zysk jest pewny? Czy szewc, szyjąc buty, pewnym jest, że mu konkurencja nie wydrze ciężko zapracowanego zarobku? Gdy się mu przeto ukaże promyk nadziei, umożliwiający zyskanie sta, zaryzykowawszy dziesięć, — ryzykuje więc, jak ryzykuje, kupując skurę i dratwy, zużywając narzędzia i wysiadując długie dzienne a nawet i nocne godziny na to, aby za sto wyręczyć pię[Redakcji.]
bieżenia rujnowaniu się mi[...asz i przesyłkę otrzy-]
na wyścigi, należałoby nie[...nadwerężonej. Trzeba]
lecz wyścigi a przynaj[...ać.]
znieść. Niechby zakłady zesz[...maliśmy, zamie-]
szego wyrazu. Usunęłoby się w
grę, tę grę publiczną, która tem się tylko różni od gier zniesionych w Spa, w Baden-Baden, w Homburgu etc., od kwitnącej gry w Monte-Carlo, że do tych ostatnich przystęp ma jeno ów kwiat społeczeństwa, co nie sieje, ani orze, totalizator zaś otworem stoi dla wszystkich. Nikomu nie można odmówić, kto kupił bilet wstępu na tor i ma na stawkę. Stawiający zaopatrują się zazwyczaj — często drogą pożyczki — w kwotę znaczniejszą, aby, przegrawszy na « Dark Lanteron », odegrać się na « Mazagranie », gdyby zaś ten ostatni zawiódł, próbować szczęścia na « Pole-Nord », « Bajaderce », « Pastranie » i t. d. To samo powtarza się w dniach następnych, rozdmuchując coraz mocniej w stawiających zapał. Następstwa ztąd wynikają bardzo smutne zwłaszcza dla klas rzemieślniczej, drobnego kupiectwa i służebnej. Zapobiegłoby temu zniesienie gry w totalizatora z pozostawieniem wyścigowego widowiska, mającego niby to za zadanie wydoskonalenie rasy końskiej. Ludzie kompetentni w zadanie to nie wierzą, utrzymując, że wyścigi co innego mają na celu, a mianowicie: dostarczenie jednej więcej rozrywki tym, dla których rozrywki główną w życiu stanowią troskę. Jako widowisko, wyścigi wchodzą do kategorji heców cyrkowych, w których hrabiowie Iksy, książęta Igreki, baronowie Zety i różni nietytułowani ale majętni śmiertelnicy występują w osobach własnych pod postacią koni, dosiadanych przez dżokiejów. Zamojscy, Krasińscy, Grabowscy, Reszkowie walczą jedni z drugimi o palmę zwycięztwa stajennego. Chlubna walka! — chlubne zwycięstwo!

« O matko w żałobie! »...

Pomiędzy spółzawodnikami, ściągającymi się na polu Mokotowskim, wymieniłem Krasińskiego Ludwika. Na obecnych wyścigach jest on nieobecnym dla tej prostej przyczyny, że umarł. Dzienniki, jak skoro wiadomość o śmierci jego gruchnęła, sążniste o zasługach obywatelskich nieboszczyka pisały artykuły, podnosząc dokonane przezeń czyny: « założyciel warszawskiej sekcji Towarzystwa do popierania russkiego handlu i przemysłu », « założyciel muzeum rolniczego, na które dał 100.000 rs. », założyciel fabryk rozlicznych », « wzorowy gospodarz », « właściciel stajni wyścigowej », « mąż żony, która na swoją rękę stajnię wyścigową posiada », słowem, wzór obywatela. Pochwalne te hymny brzmiały póty, póki nie został ogłoszony zmarłego « wzoru » testament. Wzór ów pozostawił po sobie olbrzymi, pięćdziesięciu miljonów rubli dochodzący majątek i z majątku tego na cele publiczne nie przeznaczył ani jednej kopiejki — ani złamanego szeląga. Był wzorem — to prawda, wzorem czystej krwi organicznika, udzielającego się społeczeństwu o tyle, o ile mu ono do bogacenia się służyło. Nie różnił się on w tem od żadnego z przemysłowców, wierzących w dogmaty kapitalistyczne. Z poza tego zakresu wieniec sławy uwiły mu jedynie konie, co pierwszą dla niego wywalczały nagrodę. Spółzawodnicy jego, panowie Reszkowie, więcej się zasłużyli, śpiewając bowiem zagranicą, przypominają światu o istnieniu Polaków i pieniądze za granicą zdobywane obracają na kupowanie w Polsce owsa i siana dla koni. Wątpić

też nie można, że ich świetne czekają nekrologi.

Wyścigi sporo w liście zajęły mi miejsca. Poświadczyłem się niemi, celem wykazania Warszawy ze strony ujemnej, na co one nadają się w zupełności. Z po za nich Warszawa przedstawia się wstrętnie pomimo świetnych strojów, w jakich na popisy na polu Mokotowskim występuje piękna połowa rodzaju człowieczego. Od tej pięknej połowy, zajmującej loże i grającej w totalizatora na równi z połową brzydką, jaskrawie odbijają oblicza spocone, zaczerwienione, z roziskrzonemi oczami i zburzonemi czuprynami osobników, lóż nie zajmujących a z bijącemi sercami wpatrujących się w biegi koni, na które nie jeden swoje i rodziny swojej losy postawił. Nie jeden też, po skończonej pewnej serji biegów, wygląda jak człowiek w rozpaczy, medytujący nad pytaniem: co lepiej, powiesić się czy utopić?

Pokażę wam jednak Warszawę z innej strony.

Słyszeliście niezawodnie o spaleniu się Brześcia Litewskiego, Kobrynia, Rożan, w części Grodna i kilku jeszcze miast i miasteczek na Litwie. Pożar w Brześciu wybuchł najpierwszy i w sposób najbardziej gwałtowny, bo wraz z ukazaniem się ognia zerwał się wicher, który pożogę rozniósł i ratunek uniemożliwił. Spłonęło tysiąc kilkaset domów z całym dobytkiem mieszkańców. Tysiąc ludzi pozostało bez dachu i chleba. Kto najpierwszy do Brześcia z pomocą pośpieszył? — Warszawa. Jak skoro wieść o klęsce doszła, niezwłocznie z Warszawy pomoc pobiegła. Ponieważ oddać potrzeba, co komu należy, powiedzieć winienem, że inicjatywę w tym względzie wziął *Kurjer Warszawski*. Na jego wezwanie posypały się składki, w kilka dni kilkanaście tysięcy rubli, obróconych na pobudowanie dla pogorzelców baraków i założenie dla nich kuchien. Datki przytem w bieliznie, odzieży i obuwiu w ogromnej płyną ilości. Datki dzielą się obecnie pomiędzy pogorzelców Brześcia, Kobrynia, Rożan i in. Dostawą i dystrybucją zajmują się Polacy — i wszystko idzie składnie i porządnie dzięki temu, że pod naciskiem naglącej potrzeby Moskale nie opatrzyli się i nie przeszkodzili. Ograniczają się oni, jak dotychczas, na pilnowaniu prasy w podawaniu szczegółów, tyczących się pożaru. I tak prasa zawiadomić nie mogła publiczności, że sołdaci przy ratowaniu kradli na potęgę, ani o tem, że w mieście wypaliło się wszystko z wyjątkiem kościoła katolickiego, bardzo dawnego, do którego przywiązane są nie mniej nawracającemu na prawosławie rządowi legendy. Ocalenie tego kościoła zrobiło ogromne na ludność okoliczną wrażenie. Mieszczanie i włościanie upatrują palec boski w tem, że się popaliły wszystkie cerkwie prawosławne, ratowane gorliwie, nie spalił się zaś kościół samemu sobie zostawiony. Słychać, że władze zabroniły proboszczowi wzywać parafian na modły dziękczynne za ocalenie kościoła.

Więc «Matka w żałobie» po macierzyńsku się w tym razie znalazła. Stolica «*Priwiślanskawo kraja*» poczuwa się do tego, że jest stolicą Polski. Szał wyścigowy nie przeszkodził jej w tem.

Szuwałów powrócił z Petersburga i, jak się zdaje, pozwolono mu w Przywiślańszczyźnie odegrywać rolę *d'un bon prince*. Domyślać się tego można z dwóch faktów, a to: słychać, jakoby wyjechał powrót w progi domowe dla tych, co zostali skazani za 17go kwietnia — to fakt jeden. Drugi zaznaczył się wyraźniej, zapisany bowiem został w *Gazecie policyjnej*. Niejaka Balicka utrzymuje ogródek frebelowski. W zakładach tych przepisy progranowe wykluczają nauczanie, dozorowanie zaś powierzają osobistościom, mającym na to wyraźne i specjalne pozwolenie. Przekroczenie najmniejsze pociąga za sobą zamknięcie zakładu. Do ogródka pani Balickiej wpadł kilka dni temu czynownik przy general-gubernatorze, nazwiskiem Stremonchów (pięknie się zwie), i następujące w zakładzie znalazł okropności: dyrektorki nie było; dzieci dozorowały jej córka i jakaś panna, obie niepatentowane; przytem, książeczki i zapisane wedle wzorów do pisania arkusze świadczyły, że się tam odbywa nauczanie, nauczanie, o zgrozo! w języku polskim. Za Hurki zakład zostałby niezwłocznie zamknięty. Szuwałów udzielił dyrektorce ostrzeżenie, zapowiadając jej, że ogródek zamkniętym zostanie, jeżeli raz jeszcze coś podobnego w nim się znajdzie. Nie jest że on *bon prince?* Nie jest że to zapowiedź, że będzie Polaków po głowach głaskał, jeżeli lojalizm posuną aż do zrzeczenia się mówienia z dziećmi po polsku? Jeżeli tego nie zrobią, sami sobie będą winni, gdy ich głaskać nie będzie.

W obec tego na-i Przywiślańce zaczynają otuchy nabierać. Daremnie jednak powołują się na okoliczności łagodzące. Opinja publiczna, ta opinja co się wypowiada «beziimiennie», nie jest z nimi. Przy lada okazji daje to uczuć nie temu to innemu z nieza pomnianych delegatów, co wieniec na grobie Aleksandra III złożyli. Niedawno temu w pewnem towarzystwie, w którem się znajdował zacny dr. B., zawiązała się rozmowa o przepisanej przez Akademję krakowską pisowni. Dr. B. był za przyjęciem tej pisowni nie dla tego, aby ona racjonalną być miała, ale dla okazania solidarności narodowej. Na to mu p. X. odpowiedział: «Zapominasz, szan. doktorze, że nasza solidarność narodowa nie obejmuje Krakowa, Warszawy i Petersburga.» Wyprawa tych panów do Petersburga drażni takich nawet, co by w żadnej Moskalom niemiłej demonstracji udziału nie wzięli.

Ogólnie mówiąc, stanu umysłów u nas nie można nazwać niezadawalniającym. Zapały socjalistyczne wypiały; nastał moment wyczekiwania, nie w bezczynności atoli, — czynność zaś zwraca się ku gromadzeniu rozproszonych w ostatnich czasach materjałów i pielęgna na obliczaniu się. Nie pozostaje nam z założonemi rękami i nie zrzekamy się Polski dla żadnej z «trzech lojalności».

X. Y. Z.

Z Litwy, czerwiec 1895.

Ile razy się do was odzywam, zawsze z żalami i skargami. Cóż robić! — kiedy zdaje się i niebo przestało być na nas łaskawem. Stan powietrza na Litwie bardzo nie pocieszający. W skutek suszy, panującej ogólnie, stan posiewów nie obiecujący: zboża schną, wszystko się psuje. W naszym zakątku od d. 12 kwietnia deszczu nie było. A tak wszędzie. Na biedną Litwę wszystkie spadły plagi: i urodzajów nie ma, i handlu nie ma, i Moskale duszą. Co w gazetach rossyjskich piszą o wielkich staraniach rządu, mających na celu poprawienie bytu gospodarzy rolnych, są to albo fałsze wierutne, albo też, jeżeli się co robi dobrego, to od tego wykluczonymi są Polacy. I tak, naprzykład. Rząd zaprowadzić zamierza monopol wódczany, to znaczy, sam wódkę kupować i handel nią na własną prowadzić korzyść. Dla producentów byłoby to pod każdym względem zyskownem, zapewniało by im bowiem zbyt i regulowało produkcję. Cóż jednak! — u Polaków będzie się wódka brała w takim jeno razie, gdy Moskale swoją wysprzedadzą do kropelki. Że zaś nie wolno sprzedawać komu innemu, tylko rządowi, ztąd najsmutniejsze nam grożą następstwa: — będziemy musieli gorzelnie pozamykać, Moskale bowiem produkcję wódczaną podniosą tak, aby zabić produkcję polską. Starają się oni zabić ducha i byt. Każdy z tych panów bez ogródki otwarcie to mówi. Wydani im jesteśmy na łup bezwarunkowo.

Zeszłorocznej jesieni uśmiechnęły się do nas były nadzieje polepszenia doli. Opierały się one na zmianie panowania. Tymczasem, dzięki temu, że młody cesarz wpadł w ręce Pobiedonoscewa i zaufał mu bardziej, aniżeli jego ojciec, nadzieje wszystkie znikły. Los nasz nie polepszył się ani trochę — owszem, dziś na Polakach zaciężył ucisk gorszy, niż za poprzedniego panowania. Końca cierpień, kresu prześladowania, przewidywać nawet nie można. Z gazet wiecie, jak ciemiężycieli naszych obsypują orderami i brylantami. Jedyny na nich sposób pozostaje jeszcze — w przekupstwie. Za pieniądze wszystko zrobić można, wszystko kupić, bo czynownicy wszystko mają na sprzedaż. Na nieszczęście—pieniędzy nam brak. Żyjąc z braku tego nie doznają i dla tego, pomimo najsurowszych przeciwko nim rozporządzeń, nie doznają oni takiego jak my ucisku.

Lwów, 19 czerwca 1895.

Piękny i malowniczy obraz przedstawiała wspaniała sala tronowa zamku habsburskiego w dniu 6 czerwca, kiedy wobec licznych przedstawicieli węgierskich a następnie austryjackich ciał prawodawczych, Franciszek-Józef I-szy odczytywał wypracowane przez ministra hr. Gołuchowskiego doroczne swe królewskie i cesarskie orędzie. Na złocistem tle wspaniałej komnaty pięknie się zarysowywały jaskrawe polskie kontusze i pyszne węgierskie kołpaki delegatów zgromadzonych dokoła olbrzymiego tronu, z wysokości którego przemawiał cesarz w uroczyste szaty przywdziany. Całe to jednak wspaniałe i miłe dla oka widowisko zakrawało raczej na przedstawienie teatralne niż na poważny akt polityczny. W mowie cesarskiej nie dopatrzyliśmy się ani jednego ustępu, któryby zawierał coś więcej od dotychczasowych banalnych frazesów przeprzednich mów tronowych. Cesarz i król nie życzy sobie zatem, by szersze warstwy jego «poddanych» wiedziały, jaki jest właściwie stosunek Austro-Węgier do innych mocarstw Europy; polityka jego jest polityką niespodzianek. Powstawanie i upadanie parlamentów, mianowanie nowych ministrów — wszystko to zależy od woli cesarskiej i odbywa się nagle i niespodziewanie. Nikt ani się spostrzeże, kiedy na rogach ulic pojawią się manifesty wojenne, których nawiasem mówiąc całe stosy nagromadzono pod kluczami namiestników; drukowano je nie tak dawno i we Lwowie. Że do wojny a nie dłuższego pokoju się zbliżamy, widzimy z tego, że znów w tym roku olbrzymi budżet ministerstwa wojny powiększono o 10 miljonów koron, bo tego żądaniem młodego prezydenta delegacji, ks. Lobkowica, «wymaga mocarstwowe stanowisko monarchji.» Wzorami bezbarwności możnaby nazwać wypowiedziane os atniemi czasy po dwakroć *exposé* ministra Gołuchowskiego.

Krótko i węzłowato powtórzył on odmiennemi nieco słowy orędzie cesarskie. Ministerrodak mówił o jak najlepszych stosunkach *ze wszystkiemi* mocarstwami; mimo tego jednak zaznaczył konieczność istnienia zbrojnego trójprzymierza i zażądał nowych miljonów na cele wojskowe, «boć niepodobna przerywać dawnych rozporządzeń reorganizacji wojska», która chyba tem może się zakończy, że wreszcie i kobiety zostaną pod broń powołane. Rzeczona reorganizacja usuwa, zdaniem sfer ministerjalnych, przyczynowy związek między pokojową polityką monarchji a wiecznie nowemi żądaniami ministerstwa wojny. Wspólnemi delegacjami, do których powrócimy w następnym liście, mało się teraz zajmują, gdyż całą uwagę pochłaniają zajścia w parlamencie przedlitawskim.

Przepowiadaliśmy niejednokrotnie w łamach naszego pisma, że wbrew twierdzeniu półurzędowców potworne trójprzymierze parlamentarne, «koalicją» zwane, musi po krótkim nędznym żywocie zginąć śmiercią... samobójczą. Tak się też i stało. Wczoraj wieczorem padła z 107 członk. złożona pseudoliberalna niemiecka lewica, bo komisja budżetowa na wniosek ministrów Madejskiego, Windschgrätza i Plenera *uchwaliła* większością 4 głosów założyć w tym roku gimnazjum *słoweńskie* w Cylei. Dziś w południe ministerstwo całe podało się do dymisji. Zanim zamianowani zostaną nowi ministrowie, zastępywać ich będą urzędnicy. Prezesi Zaleski i Hohenwart porozumiewali się już z Heroldem i Kaizlem; jest więc nadzieja, że zostanie wskrzeszona dawna *słowiańska prawica*, do której należałyby kluby Hohenwarta, młodoczeski, Koło polskie, Rusini, wszyscy południowi Słowianie, konserwatyści czescy i niemieccy, oraz garstka Włochów i Rumunów; do opozycji przeszliby Niemcy narodowcy oraz cała żydowsko-liberalna lewica. Pierwszym owocem tej nowej a nam sympatycznej kombinacji, byłoby zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze i przyjazd cesarza na wystawę do Pragi. W chwili gdy to piszemy, układ wyżwspomniany ma najwięcej widoków powodzenia, groźna jednak sytuacja, jaka od dłuższego czasu w Wiedniu panuje, dotąd jeszcze się nie usunęła. Zanotować nam wypada, że nawet organa ministerjalne piszą, że sytuacja jest w najwyższym stopniu niebezpieczna, że może przyjść do rozpadnięcia się Austrji i Węgier, że przechodzimy obecnie t. zw. *Staatskrise*, t. j. przesilenie państwowe; mówią nawet, że budżet uchwalony zostanie dekretem cesarskim, a wybory odbędą się na mocy oktrojowanej nowej reformy wyborczej. Miałyżby wrócić okropne czasy cesarza Ferdynanda? Do tego chyba nie przyjdzie, do tego nie dopuszczą Habsburgowie sami, bo warunkiem zasadniczym ugody węgierskiej z r. 1867 jest «istnienie *konstytucyjnej* formy rządu w Przedlitawji.» Wszystkie te burze i huragany sprowadzili niemcy i żydzi kapitaliści, którzy wznieśli pożogę wojenną najpierw w Czechach, Morawji i na Szlązku, później w innych ziemiach słowiańskich, a w końcu rozgospodarowali się po swojemu w wiedeńskim parlamencie. Może upokorzenia i klęski, w których tonie centralistyczna lewica otworzą wreszcie oczy Kołu polskiemu, którego związek z geszefciarską i niemoralną lewicą niesławą okrywa imię nasze.

Przez długi jeszcze szereg miesięcy oczy ogółu będą zwrócone na stolicę naddunajską. Na czele olbrzymiego grodu stoi teraz c. k. urzędnik, starosta Friebeis; Wiedeń od kilku tygodni pozbawiony jest samorządu — to także owoc matactw pseudoliberałów. Nowa rada wybraną zostanie w jesieni, dziś już możemy zapewnić, że z urny wyjdą zwolennicy Luegera, tego samego uczciwego niemca, który przed forum parlamentu przemawiał za naszymi nauczycielami.

Jako *signum temporis* zanotować wypada, że w Wiedniu rozwiązano związek młodzieży polskiej *Polonia* za to, iż takowa mianowała posła Lewakowskiego członkiem honorowym i za złożenie wieńca na grobie poległych w Wiedniu w roku 1848 z napisem: «Bohaterom wolności — *Polonia.*» Pisma wiedeńskie zaznaczają, że jestto wypadek jedyny tego rodzaju od nastania ery konstytucyjnej w Austrji.

Z życia Polaków w Wiedniu zanotować wypada, iż pewna grupa posłów z Drem Lewickim na czele wydawać poczęła tygodnik *Przełom.* Czytamy tam we wstępie: «Zniesie naród boleść niewoli i nędzę wygnania i zbrojnej przemocy ręką wroga wymuszonej, zniesie smutki szarego dnia bez słońca i nadziei i pracę na chleb powszedni, ale nie zniesie propagandy nihilizmu narodowego, nie zniesie kłamstwa trzech lojalności, nie zniesie naigrawania ze swych ideałów, nie zniesie wyrzeczenia się swej przeszłości przez własnych nauczycieli głoszonego. Walka z ekstremami, to zadanie *Przełomu* » — Profesor A. Sokołowski wydaje w Wiedniu: «Dzieje Polski ilustrowane».

Osiwiały harfiarz Fr. Waligórski wydał we Lwowie wiązankę utworów poetycznych p. t.: «Wszystko dla naszej świętej!» Jestto apoteoza chwały i cierpień Polski.

Przygotowania do wyborów sejmowych postępują raźnym krokiem. Towarzystwo demokratyczne polskie odbyło dnia 31 maja we Lwowie walne zgromadzenie, na którem uchwalono utworzyć centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego, który w porozumieniu z innymi zajmie się organizacją wyborów sejmowych, celem zapewnienia swobody i samodzielności wyborów, tudzież odpowiadającej potrzebom kraju i ludu reprezentacji. Sprzyjający rządowi «komitet centralny» wybrał swym prezesem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Między Rusinami brak jedności; wobec tego wybory nie mogą wypaść na ich korzyść. Czy antipolskiemu związkowi żydowskiemu Syonistów uda się wprowadzić do sejmu swych zastępców, wielkie to pytanie; za mało sił mają.

W sali ratuszowej odbyły się dnia 2 i 16 czerwca zgromadzenia kupców i przemysłowców żydowskich. Przewodniczył Meulhes; przemawiano po niemiecku (?!) o dniu wypoczynku. Syonista dr. Zipper uchwalił wniosek, by 800 000 żydów galicyjskich stanęło jak jeden mąż i domagało się święcenia soboty, w niedzielę zaś by wolno było zajmować się rzemiosłem i sprzedażą.

Moskalofile bukowińscy przez śmierć metropolity Andriewicza Morarin ponieśli dotkliwą klęskę; obecny administrator djecezji Czuperkowicz wydał kurendę do duchowieństwa, w której potępia surowo russofilską propagandę.

Zasłużony powieściopisarz Zacharjasiewicz święci właśnie we Lwowie 40-letni jubileusz swej pracy autorskiej: Zaborca tej dzielnicy nigdy się nie cieszył względami autora «Czerwonej czapki», a mury więzienne Lwowa, Grajgóry i Teresienstadtu wymownie świadczą, dla czyjego dobra i zbawienia poświęcił Zacharjasiewicz swe siły. Uroczystość jubileuszowa była zarazem manifestacją wszechpolską; czy to obecni delegaci różnych ciał i korporacyj, czy też nadeszłe telegramy i pisma z pod wszystkich zaborów i od emigracji głosiły, że składany hołd wielkiemu pisarzowi a przedewszystkiem dobremu synowi Polski. Wypowiedział to jasno prezydent naszego miasta Mochnacki w dniu 15 czerwca przy wręczaniu jubilatowi srebrnego wieńca. «Czcimy w tobie szlachetny mężu — rzekł prezydent — nietylko znakom tego pisarza, my czcimy w tobie zarazem *więźnia stanu* za świętą naszą sprawę narodową!»

Zacne Polki z Prezydentową Mochnacką na czele, urządziły d. 17 czerwca na Zamku wspaniały festyn na dochód powstańców z r. 1863 który kasę Towarzystwa powiększył o 1000 zlr. Przygrywały trzy muzyki prywatne prawie wyłącznie pieśni powstańcze; polski hymn narodowy grany kilkanaście razy wywoływał nieustające, frenetyczne oklaski i wywoływania. Gorąco Polskę kochający klub szermierzy popisywał się przez całą godzinę pięknymi zapasami przy akompaniamencie marsza Sokolego; znakomity szermierz profesor Bernolak odbierał liczne podziękowania za pomoc i urozmaicenie zabawy na tak piękny cel urządzonej.

W końcu miłą wiadomością dzielimy się z czytelnikami: Wspaniała kaplica Jagiellońska na Wawelu, ten najdrogocenniejszy zabytek naszej architektury z czasu Zygmuntów, której przed kilku laty groziła ruina, sumptem krakowskiej Kasy oszczędności odzyskała dawną swą wspaniałość i krasę. W dzień 9 czerwca «zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży», bo właśnie biskup ks. Puzyna dokonywał poświęcenia odnowionej kaplicy przy odgłosie pięknej pieśni Moniuszki «Zmiłuj się Panie, niech się nie tułamy!» Uroczysta to była chwila; patrząc na piękne rzeźby i wdzięczną harmonję architektonicznych linij prześlicznego renaissance'u a u dołu na kapłana przy srebrnym ołtarzu polowym Zygmunta I i liczną rzeszę ziomków przybranych w stroje narodowe, zdawało się nam przez chwilę, że żyjemy za złotych czasów zygmuntowskich; niestety widok śpiących na grobowcach postaci Zygmunta i Anny Jagiellonki, oraz warczenie bębna i okrzyki żołdaków austrjackich «*Habt acht!*» tuż za oknami kaplicy, obudził nas ze snu słodkiego. Odnowienia dokonał prof. Sławomir Odrzywolski, twórca krypty mickiewiczowskiej.

KONRAD.

Budapeszt, 15 czerwca 1895.

Zamianowanie Gołuchowskiego ministrem spraw zewnętrznych wielką dla nas było niespodzianką. Łamano sobie głowy nad powodem, dla którego człowiek, co nie był wielkim posłem (*magnus legatus*) a tylko posłem, na takie wysokie wyniesiony został stanowisko. Wszystkie atoli kombinacje na nic się nie zdały, to jeno jest rzeczą pewną, że nominacja nastąpiła za zgodą rządu węgierskiego. Czyniono różne uwagi i na to jedno się zgadzano. Dziennik pewien uskarżał się na klerykalizm nowego ministra, nie różniący się od klerykalizmu Kalnokego; inny znów zaznaczał, że sejm przyjął go sympatycznie dla tego, że — to Polak. Interesującem jest jak to przyjął jeden z przewódzców stronnictwa niezależnych, Gabriel Ugron: «powiadają, że hrabia Go-

łuchowski nie jest «Polakiem niebezpiecznym». Pochwała ta nie podoba się mi, okoliczność ta bowiem znaczy, że mało go ojczyzna jego obchodzi, ja zaś wiem, że on jest Polakiem gorącym. Pomyślmy, jakby u narodu swego zapisanym był Węgier «nie niebezpieczny». Na szczęście nadeszły *Moskowskia Wiedomosti*, które na przekór posłowi Ugronowi oznajmiły, że Gołuchowski jest «niebezpiecznym», i ostrzegły Rossję, ażeby się na baczności miała, albowiem Gołuchowski jako Polak będzie względem niej, czem w swoim czasie był Andrássy jako Węgier. Znamiennem jest, że też same *Mosk. Wiedomosti* ostrzegały, gdy Andrássy ministrem spraw zewn. został, i ostrzeżenia Katkowskiego dziennika płonnemi nie były, ten mąż stanu bowiem potęgę Rossji na Bałkańskim półwyspie ochełznał i nieprzyjazne wzgląd m niej zajął stanowisko.

Krakowski *Czas* w jednym z artykułów głosi, że «Gołuchowskiego zadaniem jest prowadzenie polityki nie niemieckiej ani węgierskiej lub polskiej, ale takiej, któraby *dobro powszechne* na celu miała i — dobre z *Rossją* utrzymywała stosunki.» Gdyby życzenie *Czasu* wyrażało życzenie narodu polskiego, Gołuchowski zwyczajną odegrywałby grę.

Zresztą nowy minister wyraził swój program: zamianowanie jego jest jeno zmianą osobową, «system» zaś pozostaje niezmienionym, mianowicie co do niezłomnej wierności we względzie trójprzymierza.

Ale, mimo trzymania się systemu, zdaje się że oględniejszym on aniżeli jego poprzednik będzie. Kalnoky całe swoje baczenie zwracał na stosunki serbskie i bółgarskie, które dla niego były alfą i omegą jego bałkańskiej polityki, wykluczającej stosunki czarnogórskie, rumuńskie i macedońskie; następca jego patrzy nieco dalej, wiadomem jest bowiem, że po za Serbją i Bółgarją zauważył on intrygi rossyjskie i gdzieindziej, w Rumunji np. Podczas kiedy tam stanowisko (posła, p. R.) zajmował, obniżyły się widoki Rumuńskiej Ligi. Ostatnie jej zgromadzenie bardzo było nieliczne, rumuńska opinja publiczna przeciwko agitacji w tym kierunku się zwróciła, znaczna część dzienników rumuńskich przepowiadała bliski jej upadek, wreszcie sformowało się przeciwne Lidze stronnictwo.

A gdy chodzi o zwalczenie wszędzie rossyjskich wpływów, to we względzie tym Gołuchowski nieco konsekwentniej od Kalnokego sobie poczyna.

Zapewne — nie na tem wszystko polega, a w głównej rzeczy ani Andrássy, ani Kalnoky i Gołuchowski nie są wyrazem polityki konsekwentnej, mianowicie: żadnemu z nich do głowy nie przychodzi, że rossyjska potęga w pierwszym rzędzie w samejże Rossji zwalczaną być powinna, albowiem następmi i jej wasale tkwią wewnątrz jak zewnątrz Bałkańskiego półwyspu niebezpieczny(mi) by być przestali. Na taką je inak silną politykę nie pozwala «system»...

Augur.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W przeciągu kilkoletniego panowania swego, cesarz Wilhelm II, który przy wstąpieniu na tron budził ciekawość i zapowiadał śród obecnych dzierżycieli berel jedynego monarchę, myślącego i kombinującego, dał się poznać dostatecznie z jednej mianowicie strony: ze strony zamiłowania w urządzaniu widowisk. We względzie tym pomiędzy nim a smutnej pamięci Napoleonem III — histrjonem na tronie — zachodzi podobieństwo wielkie. Jak ostatni cesarz Francuzów, tak on, lubi uderzać w bęben i zwoływać gapiów, aby go podziwiali. Ku temu służą parady, przeglądy, tryumfalne pochody, obchody, w ogóle wszelkie spektakle urzędowe, pokrewne popisom cyrkowym a dające się przyczepić do jakiejś okazji, mającej większe lub mniejsze znaczenie publiczne. Okazje wynajdują się z łatwością; w razie potrzeby — wymyślają się. Jedną z takich jest: otwarcie kanału kielskiego. Posłużyło ono za pretekst do uderzenia w ogromny bęben.

Bum!... bum!...

— Panowie i panie!... zbierajcie się, patrzcie, słuchajcie! — będzie widowisko, jakiegoście nigdy nie widzieli, będą hałasy, jakich ucho wasze nie słyszało!..

Bum!... bum!...

Panowie i panie z całego zciągnęli się świata, przypatrywali się, przysłuchiwali, okrzyki wydawali, w dłonie klaskali — cesarz Wilhelm II dziękował za przyjęcie, które sam sobie zgotował. Podziękowanie, wygłoszone na bankiecie w Hamburgu, brzmiało grubo komicznie Towarzyszyły mu: zapewnienia pokojowych intencyj i wskazania na cywilizacyjne zdobycze — pierwsze mocno wątpliwe, drugie nie mające zgoła tej doniosłości, jaką im koronowany nadał mówca. Kanału kielskiego największe znaczenie tkwi w istocie jego wojennej — wyzwala on flotę niemiecką od zależności od wybrzeży duńskich i szwedzkich; we względzie handlowym znaczenie jego nie przenosi znaczenia zwyczajnych kanałów, w jakie się Europa zaopatrzyła; pod względem zaś cywilizacyjnym, podnoszenie jego znaczenia jest — niewinnym z dostojnej publiczności żartem. Do rozwoju cywilizacji przyczyniają się tak samo głośne fabryki w Essen. Znaczenie najdonioślejsze, jakie kanałowi przypisać można, tyczy się momentu jego otwarcia, wyraźnie mówiąc, urządzonego przez koronowanego aranżera widowiska, danego przez zwołane mocarstw pierwszo, drugo i trzecio-rzędnych floty wojenne, widowiska, które dziennikarstwu świata ucywilizowanego dało asumpt do kreślenia sprawozdań opisowych i rozpraw politycznych.

Za główny do rozpraw politycznych temat służy udział w widowisku eskadry francuskiej. Udział ów wzięła ona niechętnie — bardzo niechętnie, — wzięła jednak dla tego, że... «dla kompanji dał się cygan powiesić.» Czegożby Francja dla Rossji nie zrobiła! Jak by mogła udziału w niemieckiej manifestacji odmówić, będąc do Kiel prowadzoną na szarfie orderowej — orderu ś. Andrzeja, najwyższego w Rossji, udzielonego przez cara prezydentowi rzeczypospolitej? Poszła za Rossją do Pekinu — poszła za nią do Kiel, — do Kiel dowcipnie: eskadry moskiewska i francuska spotkały się u południowego przylądka duńskiej wyspy Langeland i połączone, razem odbyły wjazd do portu, przy entuzjastycznych oklaskach przyglądających się z wybrzeży tłumów. To spotkanie i to spólnawigowanie, cóż to za pomysł głęboki! Co to za tryumf!... Rzeczpospolita na sznurku caratu...

«Rossja na grzbiecie naszym pokój z Niemcami zawarła, prowadząc nas do Kiel mimo naszej woli» — powiada *L'Autorité*. Śród wszystkich dzienników francuskich, co się o tem rozpisywały, (a któryż się nie rozpisywał!) ten jeden wyraził się najtrafniej. Rossji chodzi o to, ażeby jej Francja na polach finansowem i dyplomatycznem sekundowała w potrzebie — o nic innego i o nic więcej: na to znalazła, wskazany jej przez samąż Francję, sposób w — ukazywaniu w perspektywie zaczepno - odpornego przymierza, które niby istniejąc i niby nie istniejąc, służy przyciskanym od czasu do czasu do muru ministrom francuskim do wykręcania się w izbie w obec natrętnej niektórych deputowanych ciekawości. Zawzięci republikanie, jak Rochefort, płomienni patrjoci, jak Déroulède, z indygnacją najwyższą odnoszą się do kierujących nawą Francji mężów stanu za to, że im tego przymierza czarno na białem nie pokazują. Nie chcą ci patrjotyczno-socjalistyczni demokraci zrozumieć, że Rossja najmniejszego nie ma interesu wiązać się warunkami, mając Francję bezwarunkowo na swoje usługi, sprowadzające jej tryumfy dyplomatyczne. Dzięki tej usłużności, opłacanej aż nadto w mniemaniu Moskali dostatecznie łaskawemi słówkami, przyjęciami i orderami, gabinet petersburski wybrnął z kłopotów pieniężnych, odniósł doniosłe dyplomatyczne zwycięstwo na dalekim Wschodzie i szykuje sobie zwycięstwo na Wschodzie bliskim — w sprawie armeńskiej. Na cóż mu traktaty!... na co przymierza jakieś!... — traktaty i przymierza, które by mu jeno zawadzały i na potrzebę łamania ich narażały! Bez nich wychodzi on z korzyścią, z honorem i z tem zadowolnieniem, jakiego doznaje głupiec, gdy mędrszego od siebie w pole wyprowadzi.

Francja kompensuje Rossję w niepowodzeniach, jakich ona doznaje na Wschodzie jeszcze bliższym — na półwyspie Bałkańskim, gdzie ją jak dotychczas w szachu trzyma skutecznie gabinet wiedeńsko-budapeszteński, mimo wstrząsające nim w jego podwalinach kryzysy. Niedawno kryzysu doznał gabinet węgierski; kilka dni temu tenże sam los spotkał jego brata siamskiego, gabinet austrjacki. Koalicja, na której się on opierał, pękła i książe Windisch-Grätz z komp. do dymisji się podać musiał. Pęknięcie koalicji sprowadziła racja błaha napozór: Niemcy przyznać nie chcieli na rzecz Słoweńców styryjskich pozycji w budżecie ministerstwa oświaty na

otworzenie dla ich dzieci w gimnazjum cylejskiem klas paralelnych z wykładem w języku słoweńskim. Większość w komisji, obowiązująca stronnictwa parlamentarne, głosowała przeciwko nim. Za Słoweńcami oświadczyły się składowe części koalicji: t. zw. Klub Hohenwartha i Koło polskie. Tak rzadko się zdarza z uznaniem o czynnościach Koła polskiego w Wiedniu mówić, że gdybyśmy mieli na nasze rozporządzenie komin, zapisalibyśmy w nim fakt ten węglem. Koło się przecie znalazło po stronie słuszności. O możliwych tego parlamentarnego przełomu następstwach pisze korespondent nasz (Konrad) ze Lwowa.

Przegląd niniejszy zamkniemy wzmianką o usiłowaniach mieszkańców wyspy Kuby wywalczenia niepodległości zbrojną ręką. Wedle wiadomości urzędowych, powstańce kubańscy pobijani są przez wojska królewskie na każdym kroku. Nie musi to być chyba ścisłą prawdą, kiedy rząd hiszpański zmuszonym się widział wysłać posiłki w liczbie takiej poważnej, jak 25 batałjonów piechoty z odpowiednią ilością jazdy i artylerji. Toczy się więc tam na serjo walka o wolność, ta walka, co «dziedzictwem z ojca spada na syna». Spółczucia nasze są — naturalnie — po stronie powstańców.

Pomówienie o przesileniu ministerjalnem w Anglji i zakończeniu wojny taryfowej pomiędzy Francją a Szwajcarją, odkładamy do przyszłego numeru.

ROZMAITOŚCI

= *O Skarbie Narodowym* sympatyczny i ze znajomością rzeczy napisany wstępny artykuł zamieścił w Nrze 22 r. b. *Sztandar*, tygodnik polski, wychodzący w Chicago. Wychodzący w Winonie *Katolik* nieprzychylnie się do instytucji tej odniósł; w Nrze jednak 23 zmienił ton i oświadcza gotowość uznania pożyteczności jej pod warunkiem, ażeby ogłoszoną została ustawa Skarbu Narodowego, której pismo nie zna. Ustawa ta, poczynając od r. 1892, publikowaną była kilka razy; ostatnio zaś w r. 1893 wyszła przy Nrze I szym sprawozdania ze stanu Skarbu Narodowego. Sprawozdanie, wydane w formie broszury, nosi tytuł: «*Skarb Narodowy*» (druk. u A. Reitla w Paryżu, 3, rue du Four). Zaznajomić się z niem łatwo, jakoteż z celami i zadaniem instytucji.

* * *

= *Co się przewlecze, to nie uciecze.* — Pół roku temu polskie towarzystwo akademickie w Wiedniu «Polonja», przesłało adres doktorowi K. Lewakowskiemu za protestację jego w Radzie państwa przeciwko pośmiertnemu dla cara Aleksandra III hołdowi — i teraz dopiero c. k. dyrekcja policji za przestępstwo to rozwiązała towarzystwo.

* * *

= *Emigracja żydów.* — Wedle doniesień pism żydowskich, ruch emigracyjny z Rossji do Ameryki ostatniemi czasy zwolniał znacznie. Pomimo to w końcu kwietnia wyprawiono z Libawy do Argentyny 400 osób, a w maju dwie partje również po 400 osób. Są to żydzi przeważnie z kraju półn.-zach. jadący kosztem br. Hirscha.

* * *

= *Własność ziemska w Królestwie Polskiem.* — Z ogłoszonych przez rossyjskie ministerstwo spraw wewn. wiadomości okazuje się, że własność ziemska w 10ciu gub. Królestwa Polsk. wynosi ogółem 11.087.200 dziesięcin, z których w posiadaniu gmin wiejskich znajduje się 4.531.670 dziesięcin, własność prywatna stanowi 6 578.340 dzies., do skarbu i udziałów należy 669.380 dzies., do innych zaś instytucji 307.810 dziesięcin, z czego wynika, iż większa część gruntów w Królestwie stanowi własność prywatną. Grunta włościańskie gminne przeważają tylko w gub. suwalskiej (56,6 pct.) podczas gdy w innych gubernjach stanowią mniej niż połowę, (najmniej w gubernji kaliskiej 38,3 pct), jakkolwiek w niektórych powiatach pozostałych gubernii liczba udziałów włościańskich przeważa znacznie nad innemi rodzajami własności. Przeciętnie na jedną gminę wypada około 200 dziesięcin. Na jeden dwór wypada przeciętnie: w gubernii kieleckiej 4.9 dzies, w łomżyńskiej 5.9, w kaliskiej 6.1, w radomskiej 6.5, w piotrkowskiej 6.6, w lubelskiej 7.4, w płockiej 7.8, w warszawskiej 7.4, w siedleckiej 8, w suwalskiej 11.3 dzies. Prywatna natomiast własność tylko w jednej gub. suwalskiej zajmuje 1/5 cześć całej powierzchni gubernii (23,4 pct), gdy tymczasem w innych dochodzi do połowy tej powierzchni, lub ją nawet znacznie przewyższa.

* * *

= *Użyteczni obywatele.* — Jeden z członków angielskiej Izby lordów ogłosił kilka zajmujących danych «o raku, toczącym angielski *high life* i rozszerzającym się jak zaraza», t. j. *o grze i zbytku*. Hr. Hastings odziedziczył 22 miljony marek, które formalnie stopiły się w jego rękach. Wyścigi kosztowały go niesłychane sumy; w karty grywał po 2000 marek punkt. W jednym roku wydał na dom 5 miljonów, a najpiękniejszej kelnerce w Londyn e darował pałac wartości 3 i pół miljona. Wychodząc rano z domu, brał ze sobą 20 do 30 tys ęcy marek, a około południa nie miał ani szeląga. W siedmiu latach był młody lord z całym majątkiem gotów. Jeszcze większym marnotrawcą był hr. Ailesbury, który był utracjuszem z zasady, a mianowicie dlatego, że opatrzność była tak nieostrożną, iż dozwoliła mu przyjść na świat lordem, a nie woźnicą. W 6 ciu latach stracił cały majątek, przynoszący mu 3 i pół miljona rocznego dochodu, pozostał mu tylko osioł i wóz — a teraz mógł już zostać woźnicą. Pan Baird był marnotrawcą w innym stylu; nie mógł całego majątku stracić, bo mu przynosił rocznie 8 miljonów dochodu, a żył tylko 32 lata. Obiady kosztowały go po 20 do 30 tysięcy marek. Jako impresario teatru w Westend dopłacał przez dwa miesiące po 20.000 marek tygodniowo, a to dla pięknych oczu chórzystki, która go kosztowała 6 miljonów. Autor powyższych danych obiecuje dalszy ciąg tychże.

* * *

= *Skutki serwilizmu.* — W Inowrocławiu zniesiono naukę języka polskiego. *Dziennik Kujawski* pisze: «W zeszłym roku w kwietniu rozpoczęła się nauka języka polskiego w szkole przy ulicy św. Mikołaja. Udzielano jej tylko w jednej klasie dla mniej więcej 60 dzieci. Do św. Michała uczył p. Nowak, a od 1go paźdz. r. z. pan Laskowski, gdyż pana Nowaka dla niewiadomych przyczyn przeniesiono do innej szkoły. Liczba polskich dzieci szkolnych w Inowrocławiu wynosi przeszło 1000, z tych tylko 60 pobierało urzędownie w 2ch godzinach tygodniowo naukę języka polskiego. Było to bardzo małe ustępstwo — ale była przynajmniej jakaś odrobina, jakieś małe uznanie potrzeby uwzględnienia naszego języka ojczystego. Obecnie inspektor szkolny powiatowy Winter uznał za stosowne skreślić zupełnie z planu szkolnego naukę języka polskiego. Stało się to bez rozgłosu, po cichu, bez jakiegokolwiek rozporządzenia. Żaden z nauczycieli nie dostał polecenia, aby uczył dzieci po polsku — i rzecz skończona.» — *Dziennik Pozn.* pisze z tego powodu: «Przekonani jesteśmy, że Kujawiacy z właściwą sobie energją wystąpią w obronie języka ojczystego swych dzieci i przejdą wszystkie instancje, choćby się mieli udać do najwyższej, aby nie odbierano młodemu pokoleniu nawet tej homeopatycznej dozy nauki języka polskiego, jaką mu przyznano zaledwie przed rokiem.» — To są skutki polityki Kościelskich.

* * *

= *Z Kasy Mianowskiego.* — Komitet zarządzający kasą pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia Dra Józefa Mianowskiego, w wykonaniu testamentu ś. p. Dra Zenona Pileckiego, mając do rozporządzenia procenta za lata ubiegłe od dnia śmierci testatora, na posiedzeniu w d. 25 z. m., przyznał wynadgrodzenie za prace naukowe, zasługujące na wyróżnienie, następującym autorom: 1) Samuelowi Adalbergowi za dzieło: «Księga przysłów polskich»; 2) J. Badowskiemu za dzieło: «Geometrja elementarna»; 3) Konstantemu Górskiemu za dz.: «Historja piechoty polskiej»; 4) Waleremu Gostomskiemu za pracę: «Arcydzieło poezji polskiej»; 5) Aleksandrowi Jabłonowskiemu za szereg prac historycznych, z których ostatnią była: «Ukraina w XVI w eku pod względem statystyczno - geograficznym»; 6) Władysławowi Janowskiemu za pracę: «Przyczyny powstawania pojęcia w świetle pojęć spółczesnych»; 7) Gabrjelowi Kosbutowi za pracę: «Wyrazy niemieckie w języku polskim pod względem językowym i cywilizacyjnym»; 8) Aleksandrowi Krausharowi za pracę: «Krzysztof Arciszewski» i inne prace historyczne»; 9) Edwardowi Porębowiczowi za pracę: «Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezji polskiej»; 10) Władysławowi Smoleńskiemu za pracę: «Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII wieku».

* * *

= *Przyczynek do Historji.* — Podczas, kiedy panowie Z. L. S., Koźmianowie i Tarnowscy zbogacają dzieje nasze poglądami «bezstronnemi», Moskale nie chcą na tem polu pozostawać w tyle. *Warsz. Dniewnik* zapowiada, mającą się niebawem ukazać monografię komisyj śledczych do spraw politycznych w Królestwie Polskiem. Ma ona obejmować czas od roku 1827 i podać przedewszystkiem działalność komisji, ustanowionej do sprawy Krzyżanowskiego, Grzymały, Plichty i in., następnie czyny pamiętnej Storożenki i t. d.» Przy komisji tej — pisze *Warsz Dniewnik* — istniało od r. 1833 do 1876 ogromne archiwum i skorowidz alfabetyczny osób z całego Królestwa Polskiego, biorących jakikolwiek udział

w spiskach, powstaniu i w ogóle przestępstwach politycznych. Z archiwum tego czerpali wszyscy, piszący o spiskach polskich i powstaniach zbrojnych. Namiestnik hr. Berg pozwolił jednemu tylko Mikołajowi Bergowi zabierać do domu akta owego archiwum. Inni autorowie (Podwysocki, Ustimowicz) czerpali z materjału historycznego na miejscu, w X pawilonie cytadeli warszawskiej, a tajnemu radcy Pawliszczewowi komunikowano dla jego znanych «feljetonów» wyciągi ze spraw nie zawsze całkowite.» — Spodziewajmy się przeto historji — bezstronnej (?)...

* * *

= *Balladyna w Paryżu.* — Dla łatwych do zrozumienia powodów Redakcja *W. P. Sł.* nie była na przedstawieniu jednego z dramatycznych Słowackiego arcydzieł, a tem samem o przedstawieniu mówić nie może (*). Z powodu jednak wprowadzenia tej sztuki na scenę w stolicy nadsekwańskiej, mamy parę do uczynienia uwag. Nastręczają nam je sprawozdania krytyków teatralnych paryzkich. Krytykują oni nie tyle przedstawienie, co sam utwór, kompozycję, krytykują ją w sposób, nie pozostawiający na niej suchej nitki. Wedle nich jest to naśladownictwo, naśladownictwo od początku do końca, mizerne naśladownictwo naśladownictw Szekspira. Zarzut ten odeprzeć nie trudno. Gdy Eschyles pierwszy swój napisał dramat, od tego czasu rozpoczął się szereg naśladownictw. Eschylesa naśladował Sophokles, Sophoklesa Eurypides i t. d., i t. d., aż do dni naszych. Nie tylko w sztuce dramatycznej, ale w ogóle we wszystkich rodzajach sztuk i piśmiennictwa jesteśmy naśladowcami naśladowców. Naśladowcą był i Szekspir. Nie masz autora ani jednego, któremu by zarzutu tego uczynić nie należało, wychodząc z punktu, z którego wyszli paryzcy krytycy Balladyny. Punkt to — pozwalamy sobie powiedzieć — z gruntu fałszywy. Nie wzięli oni jednej na uwagę rzeczy, tej mianowicie, że dramat osnuty na podaniu ludowem — odniesiony został do czasów bajecznych. Pomiędzy podaniami wszystkich narodów zachodzą punkty styczne, jakoteż pomiędzy formami, jakie zużytkowujący je w celach literackich autorowie, stosownie do wymóg czasu i własnej fantazji, przyoblekają. Podobieństwa, tożsamości nawet, gdy w dwóch chociażby odmiennych treścią kompozycjach znajdują się punkty styczne, zdarzać się muszą. Zarzuty przeto takie jak ten, że krwawa plama na czole Balladyny jest od worzeniem tej krwi, której lady Mackbet z dłoni zetrzeć nie mogła, albo, że Grabiec przypomina przebranego za osła Spodka, Goplana zaś Tytanję, są co najmniej śmieszne — i domyślać się każą, że nie byłyby stawiane, gdyby autor dramatu nazywał się nie Słowacki, ale — dajmy na to — Puszkin lub Łomonosow. Przytem Francuzi zdradzać się już poczynają z tem, że im potrosze nadojadło «światło przychodzące z północy» (Ibseny, Meterlinki, Tolstoje) i potrzebowali złość na kimeś spędzić. Złość ta przebija się wyraźnie z krytyki Catulle'a Mendes, który z racji Słowackiego pomieszał, niby groch z kapustą, Henryka Kleista z Lermontowym, Weimar, Warszawę i Niżni Nowgoród. Po odczytaniu kilku krytyk Balladyny, to odnieśliśmy wrażenie, że na opinje krytyków wpłynęła mocno narodowość autora. Słowackiego w Paryżu spotkał ten sam los, co onego czasu Wagnera. Ztąd na dziś, pod adresem tych, co sztukę tę na deski sceniczne w stolicy Francji wprowadzili, wynika nauka moralna: «Nie ciskajcie pereł przed»... Francuzów!...

(*) Jeden z przyjaciół naszych, który na przedstawieniu był obecnym, p sze nam, że sztuka w ogóle graną była dobrze. Francuzom nie podobała się szczególnie scena wypędzenia przez Balladynę skarżącej się na głód trzydniowy matki, z której szydzą asystujący wyrodnej córce dworzanie w konfederatkach i polscy rycerze. Słuszną jest uwaga, że w epoce, do której się akcja dramatyczna odnosi, Polska nie istniała jeszcze, przebieranie więc aktorów w tegoczesne stroje polskie było o ile niewłaściwem, o tyle wzbudzającem podejrzenie o chęć ubliżenia charakterowi polskiemu. Podług mnie — pisze nasz przyjaciel — przedstawieniu tej sztuki nie odpowiadały, ani miejsce, ani czas: nie należało z nią występować we Francji w momencie, kiedy Polacy, dzięki przyjaźni, wiążącej Francuzów z Moskalami, źle są widziani. W kolonji polskiej w Paryżu krąży mniemanie, że przedstawienie Balladyny miało na celu skompromitowanie Polaków. Zdaniem naszem skompromitowali się nie Polacy, ale Francuzi... swojemi o tym utworze sądami.

* * *

= *Pod hasłem* «Czołem ojczyźnie a szponem wrogowi» utworzył się w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki «Związek młodzieży polskiej» z siedzibą w Chicago (No. 712 W. 20 th. street). Prezesem jest Stefan Napieralski, wiceprezesem J. Schulz, komisarzem P. Danisch, sekretarzem T. Wolowski, skarbnikiem Józef Biliński. Pisma otrzymuje sekretarz pod wymienionym adresem. Organizacja młodzieży zamierzoną jest na sposób wojskowy.

* * *

= *Spadek po W. A. Maciejowskim.* — «Kur. War.» donosi: W tych dniach sąd okręgowy warszawski postanowił ogłosić, jako wakujący, spadek po znakomitym naszym uczonym, Wacławie Aleksandrze Maciejowskim. Postanowienie to zapadło na żądanie adw. przys. Cederbauma, działającego w imieniu firmy księgarskiej pp. Gebethnera i Wolffa. Jak wiadomo, od śmierci śp. Maciejowskiego minęło już lat 12 (zmarł dnia 10 lutego 1883 r.) Przez cały ten czas nikt w charakterze jego sukcesora nie zgłosił się do pp. Gebethnera i Wolffa, u których nieboszczyk z dawien dawna pozostawił był na składzie głównym liczne swoje wydawnictwa naukowe, jako to: «Historja prawodawstw słowiańskich,» «Historja miar i wag,» «Historja włościan» i inne. Z tytułu owego komisu wynikły rachunki wzajemne, których uregulowanie wobec braku wylegitymowanych prawonastępców zmarłego uczonego, było niemożliwe. Powodując się więc tym względem, a zarazem nie chcąc trzymać u siebie nadal tak obfitego zapasu wydawnictw, nie mających obecnie prawego właściciela, pp. Gebethner i Wolff wystąpili o ogłoszenie spadku wakującego, co też sąd uwzględnił. Na kuratora spadku wyznaczony został adw. przys. Lewandowski.

* * *

= *Pomnik Mickiewicza w Krakowie.* — Uchwała komitetu, podana telegraficznie, dosłownie opiewa następująco: 1. Komitet uchwala nie przyjąć figury Mickiewicza i bocznej grupy pod nazwą «Nauka». 2. Komitet uchwala wstrzymać wypłatę przypadających p. Rygierowi rat w kwocie 14 000 zł. i kaucji w kwocie przeszło 4000 zł. 3. Komitet uchwala podziękować wszystkim tym panom, którzy na prośbę komitetu wydali swe opinje co do pomnika, jak niemniej prawnikom, którzy oświadczyli gotowość przyjścia komitetowi w pomoc poradą prawną. 4. Następnie zawarł komitet z p. Rygierem umowę, której istotne punkty opiewają: 1. P. Rygier zobowiązuje się wykonać na nowo figurę Mickiewicza i boczną grupę «Nauka» w gipsie w kolosalnej wielkości, bez żadnego wynagrodzenia. 2. P. Rygier zobowiązuje się wykonane w ten sposób figury gipsowe przesłać do Krakowa, poddać je ocenie komisji artystycznej, powołanej przez komitet, i uskutecznić w nich wszystkie zmiany, jakie ta komisja od niego zażąda. 3. P. Rygier zobowiązuje się czuwać nad odlaniem figur w bronzie i w ogóle przedsięwziąć wszystko, co potrzeba, by odlew nastąpił prawidłowo. 4. Po przyjęciu figur gipsowych przez komitet, otrzyma p. Rygier ze wstrzymanych obecnie rat kwotę 9000 zł., po ustawieniu na pomniku figur tych odlanych już w bronzie, kaucję, a w rok potem resztującą ratę 5000 zł. 5. Koszta transportu figur gipsowych z Rzymu do Krakowa i ztąd do odlewarni, koszta odlania w bronzie, koszta transportu z odlewarni do Krakowa, i koszta ustawienia figur na pomniku, ponosi komitet.

* * *

= *Donos podpułkownika.* — W Korneuburgu odbyła się 16 bm. rozprawa karna, rzucająca nadzwyczaj jaskrawe światło na austryjackie stosunki społeczne a potrosze i sądownicze. Przed rokiem dono-ł był emerytowany podpułkownik Wacław v. Schönfeldt komisarjatowi policyjnemu w Wiedniu, że jego dawniejsza kucharka Marja Ketzlik w sierpniu lub wrześniu 1893 r. w jego pomieszkaniu w Lunzendorfie wobec świadków wyrażała się obraźliwie o członkach domu cesarskiego. Na świadków powołał v. Schoenfeld swą żonę, urodzoną hrabiankę Heiminger d'Eviswyll i swą służącą Annę Stromm. W śledztwie obie potwierdziły donos podpułkownika. Ketzlikowa zapierała się zarzuconych jej wyrażeń, twierdząc, że podpułkownik doniósł na nią z zemsty za to, że nie chciała u niego dłużej służyć. Przy rozprawie żona podpułkownika potwierdziła swe zeznania, natomiast Anna Stromm pod przysięgą zeznała, że cały donos jest nieprawdziwy, że ona niczego od Ketzlikowej nie słyszała, że Schönfeldt namówił ją do obciążenia Ketzlikowej i groził jej nawet, że w przeciwnym razie każe ją zamknąć. Wobec tego Ketzlikowa została uwolniona, natomiast Annie Stromm wytoczono śledztwo z powodu fał-zywych zeznań, złożonych w śledztwie. W tej właśnie sprawie odbyła się rozprawa, w ciągu której prokurator oświadczył, że do karnego wystąpienia przeciw Schönfeldom nie znajduje dostatecznych powodów, natomiast oskarżenie Strommowej podtrzymuje w całej pełni, mimo iż takowa broni się twierdzieniem, iż znajdowała się pod przymusem, bojąc się z jednej strony stracić służbę u hrabiny a z drugiej strony dostać się do więzienia. Obrońca wniósł przesłuchanie obojga Schönfeldtów jakoteż innych świadków, którzy mieli udowodnić, że szlachetna ta para i w innych wypadkach postępowała analogicznie, nie bywszy sądownie ściganą mimo udowodnionego jej krzywoprzysięstwa. Gdy jednak trybunał wniosek ten odrzucił, zrzekł się obrońca swego plaidojer, poczem Strommowę zasądzono na 14 dni więzienia.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«Przegląd Wszechpolski», Nr 12, wyszedł we Lwowie i zawiera: Prospekt.—Prowincjonalna wystawa poznańska. — Pierwsze usiłowania kolonizacyjne w St. Zj. dn. Półn. Ameryki, np. Wanda z Dybowskich Longchamps (dok.). — Kolonizacja polska w Paranie.—Korespondencje: z Jerozolimy, z Porto-Alegro. — Dział informacyjny. — Kronika życia polskiego. — Uwagi nad przyszłą emigracją polską. —H. K. T. na Górnym Szlązku. — Rozmaitości. — Od Administracji. — Ogłoszenia. — Następny *Przeglądu Wszechpols.* numer zamiast d. 1 lipca wyjdzie 15go z powodu, że pismo modyfikuje rozkład wewnętrzny i rozszerza ramy celem «należytej oceny wszystkich stałych składników życia narodowego i badania ich rozwoju.» Prospekt oznajmia, że do składu redakcji weszli spółpracownicy z zaboru rossyjskiego, których zadaniem specjalnem będzie wyświetlanie stosunków tamecznych. Daje to nadzieję, że się w Galicji wytworzy pismo, nie hołdujące wyłączności parafialnej. Życzymy mu szczerze powodzenia!

«Swoboda», Nr. 4, wyszło we Lwowie i zawiera: Z pod trzech zaborów. — Otwarcie gimnazjum żeńskiego we Lwowie. — My i Rusini. — Kilka słów o gimnazjach. — Towarzystwo przeciwżebracze. — Korespondencja z Drezna. — Przegląd pism. — Zapiski. — Odp. od Redakcji.

NEKROLOGJA

Ksiądz Karol Grabowski, Przełożony Misji Polskiej w Paryżu, członek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, b. profesor Akademji duchownej w Warszawie przed powstaniem 63 r., urodz. w Pułtusku, gdzie ojciec jego był profesorem a matka utrzymywała wyższą szkołę dla panien, zmarł d. 23 czerwca r. b. w Paryżu w 64 r. życia. —Po odprawionem nabożeństwie żałobnem w kościele polskim Wniebowzięcia N. M. P. (*de l'Assomption*), 28 czerwca, o godz. 10ej przed południem, ciało przewiezionem zostało na cmentarz w Montmorency, dla złożenia w grobie księży polskich, wystawionym kosztem hr. Borkowskiej, w którym spoczywają już zwłoki księży: Witkowskiego i Hubego.

†

Dr. Piotr Gross, więzień stanu z r. 1839, obywatel jeden z najzacniejszych, jakich Galicja wydała, zmarł we Lwowie w 77 r. ż. Cześć jego pamięci!

†

Władysław Zejtwid-Talwoszewicz, rodem z Litwy, emigrant z r. 1863, zmarł w Zakładzie weteranów polskich św. Kazimierza w Paryżu w 62 r. ż.

†

Fenin, Małorusin, b. oficer wojsk rossyjskich, w r. 1861 wziął udział w spisku na życie namiestnika grła Lüdersa w Warszawie, następnie emigrant, zmarł w Zakładzie weteranów polsk. św. Kazimierza w Paryżu.

†

Franciszek Jastrzębski, weteran z r. 1831, zmarł w Niniwicach pod Brodami.

†

Michał Dragomanow, prześladowany przez rząd rossyjski rusiński profesor historji w Sofji (Bólgarja), autor naukowych i literackich prac tyczących się Rossji, ur. w Hadziaczu na Ukrainie zadnieprskiej, zmarł w Sofji w 54 r. ż.

†

Ksiądz Antoni Awdziewicz od roku 1889 biskup wileński; ciężkiem było jego duszpasterstwo pod dozorem Kochanowych i Orżewskich; zmarł w Wilnie w 61 r. ż.

NADZIEJA

SONET

Czasem, gdy mi tęsknota w wieczornej godzinie
Myśli chmurą zamroczy i sercem zawładnie,
To nim spokojność duszy zmąci mi i skradnie,
Pogrążam się w dumaniu i uwagi czynię:

Że życie jest nadzieją przysz łości jedynie —
Nadzieja jest przygnieniem co zawodzi snadnie,
I w sercu żółć rozczaru pozostawia na dnie,
A żywot bez nadziei męką piekła płynie.

Ale prawem por ądku w ustroju przyrody,
Nadzieja, choć ułudna, jest w dziedzinie ducha
Ciężarem równowagi na szali zwątpienia —

Więc pomimo goryczę, rozczary, zawody,
Drogocennym jest darem nadziei otucha,
Jest mi, jak dla rozbitka, deską ocalenia.

Alex. Zdanowicz.

Odpowiedzi od Redakcji.

X. we Lwowie.—Sprawozdanie z jubileuszu Zacharjasiewicza otrzymał śmy—serdecznie dziękujemy. Brak miejsca zmusza nas odesłać je do numeru następnego.

Dr. J. K. w Brzeniku. — Otrzymaliśmy — serdecznie dziękujemy: dla braku miejsca odłożyć musimy do numeru następnego.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
Skarbnik Hip. Tchórzewski
4, rue du Marché, Genève.

Dr. Stagieński z St-Etienne za 1sze półrocze	fr.	6.00.
Ob. Marcel Sycinski dto.	fr.	6,00.
Ze skarbonki w Bibliot. polsk. w Genewie	fr.	3,25.
Razem	fr.	15,25.

Przysłano do Dyrekcji Muzeum Rappers.
Z Ameryki przez zastępcę Komisarza K. N. fr. 876.

Złoż. w Komisji Skarbu Narod.
w Paryżu:

P. Józef Straszyński z Monachium	fr.	18,12.
Ks. A. K. Taraszewski »	fr.	5,34.
Razem	fr.	23,46.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.